

BOŻE CIAŁO – 15 VI 2006

## Zaproszenie do drogi z Jezusem

„W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć” Właściwie dlaczego? Jak najlepiej zrozumieć to, co nazywamy obowiązkiem Mszy św. w niedziele i święta? Najlepiej nam w tym pomoże, jeśli najpierw przypomnimy sobie pewną życiową sytuację: skierowałem do kogoś serdeczne zaproszenie, wszystko przygotowałem, wyglądałem – a oczekiwany gość nie przyszedł. Wielu z nas pewnie przeżyło kiedyś takie rozczarowanie. Wiemy,

jak może to być raniące i bolesne. Przypomnijmy sobie też inne sytuacje: zaproszeni goście przyszli, mogliśmy razem z nimi świętować. Wiemy, ile radości i serdecznych wspomnień może przynieść taki dar obecności.

Wszystko to przyda się nam, by zrozumieć, dlaczego katolik nie może sobie wyobrazić niedzieli bez Eucharystii. Wspomnijmy, jakimi słowami Jezus zaprosił swoich uczniów na tę Ucztę ofiarną, w której daje nam samego siebie: „gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 24,15). To zaproszenie jest jednocześnie otworzeniem Jezusowego Serca. W chwili, kiedy zapraszał Apostołów na Ostatnią Wieczerzę, która stała się pierwszą Eucharystią, Chrystus podzielił się swoimi uczuciami. A ponieważ jest On „ten sam wczoraj i dziś, ten sam także na wieki” (Hbr 13,8), więc możemy być pewni, że takie same uczucia towarzyszą naszemu Panu w każdy niedzielny poranek. Nasze osobiste duchowe pragnienia, nasze wewnętrzne wzloty i pobożny zapach – to wszystko nic w porównaniu z temperaturą Serca Jezusa, który także dziś powtarza każdemu chrześcijaninowi: „gorąco pragnę spożyć tę Paschę z tobą”, właśnie dziś, w to święto i w każdą nadchodzącą niedzielę. Dlatego nie sposób odmówić Jezusowemu zaproszeniu na Mszę Świętą.

Dziś naszą decyzję pójścia za zaproszeniem Jezusa wyrażamy też przez procesyjne pielgrzymowanie ulicami naszych miast i wsi. To ważny znak: aby wyruszyć w drogę chrześcijańskiego życia za Jezusem w Eucharystii, trzeba ruszyć się z miejsca; trzeba też porzucić wiele z tego, do czego nasze serca się przyzwyczyły.

Nielatwe wezwanie: odciąć powód do grzechu w swoim życiu, odrzucić go, choćby było to niewygodne, trudne, dramatycznie bolesne. Stanowczo, nie jest to uładowana wersja jakiegoś chrześcijaństwa lekkostrawnego, którą proponuje się nam niekiedy zamiast prawdziwej Ewangelii Jezusa. „Ja jestem OK, ty też jesteś OK” – tak przemawiał „Jezus” jednego z bestsellerów religijnych lat dziewięćdziesiątych. Książka ta uchodziła za bardzo pomocne wprowadzenie do chrześcijaństwa dla poszukujących i zaczytywały się nią miliony. Jej krytycy uważani byli zaś za nienowoczesnych i nierozumiejących współczesnych trendów...

Owa intrygująca ludzi poszukujących lektura dostarczała im nauki, która miała mnóstwo zalet: była lekka, łatwa i przyjemna, była nawet modna i popularna. Niestety, miała również i wady. Czytelnik nie znajdował tego, co naprawdę mówił Jezus z Nazaretu. A On mówił, i mówi w dalszym ciągu: „niestety, bracie, niestety, siostrze, wcale nie jesteś OK” Prawdziwy Jezus mówi: „jesteś grzesznikiem i tak dalej żyć nie możesz” Ewangelia Chrystusa uczy, że sami siebie od grzechu nie uwolnimy i że może to zrobić dla nas tylko ktoś inny, ktoś z zewnątrz: musi to być Boży Zbawiciel. Od Niego usłyszymy słowa rozgrzeszenia sakramentu pokuty: „I Ja ciebie nie potępiam” Nie zapominajmy jednak, że Ten sam, który przez posługę kapłana odpuszcza nam grzechy, dodaje od razu: „Idź, i nie grzesz więcej” Zastosowanie się do drugiej części tego polecenia będzie trudne. Coś trzeba będzie odciąć, z czymś się pożegnać, coś odrzucić.

*ks. A. Siemieniowski*